

ZWROT KU BAJRONOWI.

Krytyk angielski p. Mathew Arnold wyrzekł sąd stanowczy i surowy o Bajronie, tej treści: że Bajron usiłował zaszcześcić społeczeństwu swemu nowego ducha, ale mu się to nie udało. Istotnie, niezmiernie natężenie wolności indywidualnej przeciw ciężeniu społeczeństwa najsilniej spojonego ze wszystkich europejskich, oto co było zadaniem Bajrona, przyczyną wszystkich jego nie-szczęść a zarazem prawem do tak wielkiej sławy. Posuwając do ostatecznych krańców zasadę, wywołał chaos, pomieszanie złego z dobrem. Dzisiejsi bajroniści gotowi pogardzić prawami i pyśnić się zbrodnią. Dzisiejsi naśladowcy jego w zamięłowaniu hellenizmu, posuwają zamięłowanie do fanatyzmu, do najzuchwalszego *poganizmu*, jak to ktoś trafnie nazwał.

Bajron musiał upaść, ale zasiew wykwitnął w owoc, zwłaszcza w łonie arystokracji angielskiej; w życiu naszej społeczności bajronizm był zaledwie wyjątkowym, przemijającym zjawiskiem, stokroć za to potężniej osiedlił się duch wielkiego poety w lirycznej naszej literaturze.

Dwie tkwią osobistości w Bajronie: jedna, którą przesąd dawno już skazał na zapomnienie; druga, wierna swjej naturze czyli Bajron prawdziwy. Ten ostatni odskania się oczom nie już jako poeta erotyczny, ale jako myśliciel; potrzeba więc poznać myśliciela, chociażby to było połączone z pewnem niebezpieczeństwem.

Zwrot ku poezjom Bajrona zakrywał czas jakiś Ignienie do fatalizmu i do zepsucia greckiego, przystrojonego w formę niewinną, ale nie mniej zwrot ten istniał. Czy winić mistrza za błędy jego adeptów?

I.

„Dziecię jest ojcem człowieka” powiedział Wordsworth, czyli innemi wyrazy, każdy śmiertelnik który stworzony nie dla samego tylko przeżywania obcych idei, każdy człowiek który nie

jest miękkim woskiem przyjmującym każde piętno, oddziaływa w wieku dojrzałym przeciw wpływom z zewnątrz. Reprodukuję on gdy już jest samym sobą, pewne rysy pierwotne wieku dziecięcego, pewne linie zaledwo dostrzegalne pierwszej jego fizjonomii dziecięcej. Bajron pierwszych poezyj, których nikt nie czyta, jest prawdziwym ojcem *Kaina* i Don Juana Bajronowskiego. Porównajcie je, a ujrzycie iż jeden stanowi dalszy ciąg drugiego. Połączeni razem są całem życiem ludzkim, któremu nie nie brakuje, prócz czasu przejęcia, przerwy. Weźcie jakikolwiek dramat, naturalnie dobrej wewnętrznej budowy, i pomijając myśl ze środka, przybliżcie tylko początek do zakończenia, a będziecie mieli obraz życia i dzieła tego, który jest dla nas prawdziwym Bajronem. Zapewne, że nie tak łatwo chcielibyśmy wyrzec się na zawsze *Childe-Harolda*, *Giaura*, *Selima*, *Narzeczonej z Abydos* i tylu innych bohaterów namiętności, którzy ozdobili czoło poety tak rozgłosną sławą, ale też zapewne i nikogo nie zdziwimy oświadczeniem, że te sławne poematy, mimo swych nadzwyczajnych piękności, chromieją w jednym punkcie kardynalnym. Prawda bowiem jedyna nadaje życie i byt utworom ducha ludzkiego, są zaś ustępy w Childe-Haroldzie gdzie jej zupełnie nie ma. Pancierz pychy, mizantropii i stoicyzmu którym się tenże przywdział, słowem cały przybór rycerskości nowego rodzaju, dziś już zardzewiał.

Nie powiemy, też nie nowego gdy dodamy, że *Don Juan* mimo swych usterków, pozostanie arcydziełem Bajrona, i że zarazem jest od Childe-Harolda szerszy i niebezpieczniejszy. Zkądże więc pochodzi błąd, iż Bajrona i jego mizantropijnego rycerza, biorą za jedną i tą samą osobę? Dlaczego ci, którzy dostrzegają w tej postaci fikcyą, żalują, że ich autor ostatecznie wprowadził z błędu? Ci, których w roku 1818 *Don Juan* (ukazał się po Childe-Haroldzie) zadziwił i w błąd wprowadził, zapomnieli, lub chyba wcale nie wiedzieli o pierwszych objawach talentu Bajrona. Jeżeli kto znać chce porządek chronologiczny nie dwóch tych dzieł, ale idei które zawierają, to musi wiedzieć że *Don Juan* był pierwszym. Przezeń staje się on, zachowawszy tylko proporcya, tém czém był w satyrze *Bardów angielskich*. Orzeczenie to psuje dotychczasowe mniemanie, zwłaszcza w Anglii, gdzie nazwisko Bajrona a Childe-Harolda było synonimem. Potrzeba więc dać wyjaśnienie. W tym celu podzielimy to życie literackie, tak awanturnicze z pozoru, w głębi zaś tak sobie podobne, na 3 lub 4 peryody charakterystyczne.

Bajron taki jaki się maluje w ostatnich dziełach, da się już odgadnąć z pierwszych swych pism z roku 1807—1809. Jestto epoka: „*Godzin wypoczynku* i *Bardów angielskich*.” Zaraz później następuje nowy dlań peryód, ten w którym się układa ażeby zadziwić i ażeby się podobać, w którym się osłania draperią przed tłumem. Obejmuje on lat siedem. Od roku 1809—1812 podróżuje po Wschodzie, i wydaje pierwsze śpiewy Childe-Harolda, już

odznaczone teatralną napuszystością, lecz nie bez wspomnień punktu wyjścia, i nie bez pewnej obietnicy satyry, którą zawód swój zakończy. W epoce *Giaura* do *Parysiny*, udaje skruczę otuloną tajemniczo, i pozwala odgadnąć własną swą osobę pod maskami tych wielu bohaterów szlachetnie zbrodniczych, którzy posiadają wszelkie cnoty, prócz wstrętu do rozlewu krwi. W trzecim pe-ryodzie od 1816—1817 przybiera napowrót dziwaczną fizyogno-nię Childe-Harolda, ale oczyszczoną, wspaniałą, wzdychającą do wzniosłości, bez przymieszki satyry. Tutaj zakończy się rola i przybrana postawa, a Bajron od roku 1818—1823 kończy swą karierę literacką, bujniejszą, niż kiedykolwiek, otwartą wojną z instytucjami, wyznaujami, i ludźmi społecznej Anglii, przeciw której z samego już początku i bardzo wyraźnie, rozpoczął walkę. Jeżeli różnice jakie rozdzielają te epoki, uwidocznią się z samego czytania pism poety, natenczas poznamy dokładnie prawdziwego Bajrona, dowiemy się gdzie u niego zaczyna się nastrój przybrany, i gdzie się kończy. Poznawszy raz nareszcie co jest w głębi Childe-Harolda, oświecimy może odrazu oryginalność i wartość typów głównych, jakie stworzyli poeci nowi.

Młody dziewiętnastoletni człowiek ogłasza się zuchwale Anglii nieznającej go wcale, jako tworzący wiersze dla rozrywki w chwilach nudy. Do tego zarozumiałego oświadczenia dodaje drugie także, że tomik ten nie jest bynajmniej jego pierwszym występem, lecz że publiczność nie już więcej czytać nie będzie. Cóż mówią te wiersze? Mówią o miłości, ale językiem sceptycznym. Ten młodzieniaszek wypił już miłości czarowną czarę do dna, ale uważajcie, pragnie on mimoto zawsze. Nie szukajcie tu stoicyzmu przesycenia. Ażeby poznać tę udaną wstrzemięźliwość, tę pogardę najlepszego stylu i mody, potrzeba zaczekać na wystąpienie Childe-Harolda. Nasz młodzieniec nie wierzy w miłość, ale jej szuka, żyje uganiając się za rozkoszami, i pogardza kobietami z wyjątkiem jednej, której posiadanie mu wzbronione. Mówi to poeta nie pełnoletni. O religii milczy rozsądnie, później ozwie się hymnem deistycznym, w którym wątpi o duszy. Wiersze te są najznakomitszymi ze wszystkich, które wyszły naonczas z pod jego pióra.

Czy wierzy w sławę? Zawczasie dojrzały w rzeczach wiary i miłości, oczekuje doświadczenia sławy, której nie może według pragnienia przyspieszyć. Jeszcze kilka lat, a powie o niej swoje zdanie, lecz już teraz ruiny gromadzą się w jego duszy, lękać się trzeba, czy nie samego siebie przedstawia on pod postacią młodego Dametasa. Tak go maluje:

„Jest on dziecięciem w obec prawa, młodzieńcem liczbą lat, niewolnikiem rozkoszy występnych w obec serca, adeptem w sztuce kłamstwa, demonem w oszukaństwie, biegłym w hipokryzyi swego młodocianego wieku, zmiennym jak wichur, nieustannym w swych pociągach. Kobiętę oszukuje, z przyjaciela ufego czy-

ni igraszkę, stary w szkole życia, chociaż zaledwo porzucił ławę szkolną. Dametas przebiegł labirynt występku, i dotarł mety, gdy inni zaledwo puścili się w gonitwę. Zbieg namiętności wstrząsa ustawicznie duszą jego, nakazując mu wyczerpać rozkosze do dna, ale gdy się rozkoszą nasyci, rwie kajdany, bo przyjemność stała się dlań trucizną." Spotwarza się jednak, bo wierzy w przyjaźń. Wiara w nią wytryska, w pięknym wierszu, najlepszym z całego zbioru. Nigdy nie chwalono jeszcze lepiej kolegów szkolnych kochających bez wyrachowania, szczęśliwe wspomnienia, te portrety zawieszone w niesplamioném jeszcze *sanctuarium* duszy. Miłość koleżeńska prawie zawsze szlachetna, zastygnie najpóźniej w sercu młodego człowieka nazwiskiem Bajron, który za szesnaste lat, przerwie ustawiczny śmiech ostatniego swego poematu na to, ażeby poświęcić kilka, też żalu straconym przyjaźniom.

Błędem *Godzin spoczynku* jest nieodłączny sarkazm prawdziwego Bajrona, ów gorzki śmiech przyczajony zawsze za najważniejszą myślą. Zaledwie się go odgaduje w kilku drwinach z uniwersytetu Cambridge i z professorów. Lecz oto swobodniej już występuje w sławnej satyrze *Bardowie angielscy i krytycy szkoccy*. Mało one czytane dzisiaj, bo je zatarły dzieła późniejsze. Są one zuchwałym obrazem Anglii owego wieku, takim jaki jedynie mógł odmalować przyszły autor Don Juana. Obraz obyczajów i życia, do którego materiałów nabrał autor z balów, teatrów, skreślony tonem Juvenala, nie jest jeszcze najwydatniejszą stroną tego dzieła, ale jest satyrą moralną bardzo trudną, tembardziej gdy w 19tym roku życia nie nabiera się jeszcze głębokiego doświadczenia o żyjącém społeczeństwie. Kilka jeszcze lat, a uciekając od świata, zapełni pogardą dla patrycyatu strofy, które nie zaginą nigdy. Ostatnie zwrotki jego ostatecznej epopei zapełnią dzielność, której zrazu brakowało, jednakowoż nie przekroczą granic zuchwałości i szczerości z jakimi dziś napada pewne osobistości, między innemi własnego opiekuna lorda Carlisle. Tam nawet, gdzie się zdradza wyzwoleniec świeży szkolny, tam przeczucie można wielkiego satyryka.

Gdyby był tak dobrym krytykiem jak jest poetą oryginalnym, część literacka satyry stałaby się wzorem godnym podziwu. W tej epoce uczuwa się niezmierny pociąg wznowienia, który później stokroć jeszcze wzrośnie: odrzuca on zwyczaj, odrzuca przyjęte formy. Uwielbiano i nie bez przyczyny, poczytą wewnętrzną która czarowała Anglią, poczynawszy od słodkiego i harmonijnego Coopera. W kraju tym, c tyle spokojnym i zatopionym w życiu moralném o ile oblegają go burze jako wcisniętego pośród morza, przyzwyczajano się miłować poetów zajmujących się duszą, takich wikarych wikelfielskich przechodzących z kazania do medytacyi lirycznej, owych kaznodziei skromnych w swęj parafii a zarazem żywicieli muzy literackiej. Taka poezya z pod cienia dzwonnicy, mogła tylko istnieć w kraju protestanckim,

mogła się tylko rozwijać dzięki dwom opiekunom naturalnym: państwu i kościołowi. Ztądto pochodzą różnorodne sekty żyjące w zgodzie ze sobą: lakistów, coekneistów londyńskich, szkoły włoskiej i poetów-robotników. Bajron, który się wszędzie wyśmiewał z tego rodzaju poetów, tak nazwanych przez niego *parson-poets*, napadł ich najsamprzód w *Bardach angielskich*, później zaprzestał walki przez lat 7, aż ją na nowo rozpoczął z wściekłością w *Don Juanie*. Cośfając się do Popego, porusza epokę odrodzenia religijnego poprzedniego stulecia, szukając sobie przodków literackich. Podobą też sobie w epoce klasycznej Karola II i królowej Anny, jestto epoka deistów. Jest on, co się dotyczy wiersza, uczniem Bolingbroka i sceptyków. Dziś jeszcze, gdy krytycy skarżą się na sielskość Tennysona, gdy Wordsworth wykrawa z natury obrazki niby kawałki ciastka, gdy wszyscy krzyczą, że cała poezya angielska jest jedną niewyczerpaną sielanką: cóż robią, jeżeli nie to samo co Bajron, to jest popierają zaczęłą przezeń walkę? Nie mylą się, stara Anglia jeżeli gdzie istnieje jeszcze, to gnieździ się po niezliczonych miejscach hrabstw, skutkiem czego kraj ten tak odmiennym jest od reszty Europy. Nowi uczniowie Bajrona powinni dalej prowadzić walkę przeciw owym *parson-poets*.

Oto w taki sposób stał się Bajron klasykiem, a jeżeli później obwinia się iż zwiększył liczbę kazących język i literaturę, to grzech jego datuje się od czasu, gdy schlebiał modzie, z czasu jego wierszowanych romansów i pierwszej połowy Childe-Harolda. Uduje też wierniejszego Popemu, aniżeli jest istotnie, a ta gorliwość jest często niczem innem tylko ochotą schłostania bliźniego. Wszystkich on smaga żelaznym swym biczem: Walter Scotta, Southeya, Cobridga, Moora, Bowlesa i wielu innych mniej znanych. Nie oszczędza ani wighów ani torysów, dostaje się też szlachetnemu lordowi Holland, mecenasowi opozycji, dostaje się nawet lady Holland po palcach, tych pięknych paluszkach, które korygowały *Przegląd Edynburski*. Prawda, że w następnych latach Bajron całował z uszanowaniem te pokrwawione przez niego paluszki. Przyłożył on także balsam na niejedną ranę, pogłaszcze nie jedne plecy, które smagał dotychczas. Pokój nie będzie trwał dłużej nad lat 7, to jest tyle ile potrzeba jego ofiarom do zagojenia bolesnych ran, później znów przejdą przez różgi Southey, Wordsworth, Coleridge i Bowles; *Don Juan* odkopie strumień *Bardów angielskich* z niezwykłą świeżością, satyra stanie się prawdziwą epopeją, a Bajron pogrzebawszy Childe-Harolda w blasku nyzskanych tryumfów, stanie się napowrót samym sobą.

Ktoby jeszcze wahał się rozeznąć w próbach pierwszego peryodu, poety naprzemian zuchwałego i szydercę peryodu ostatniego, niechaj przeczyta początek i koniec téj satyry; początek, w którym używa swego pióra, pióra gęsiego, zastępującego mu miecz Bajronów, towarzyszy Wilhelma Zdobywcy, i koniec, w którym po-

dobien starożytnemu bohaterowi, przewiduje możebną zagładę Albionu. „Przyjdzie dzień, w którym święte Ilium przepadnie.” Nie przebijają się tu zlew satyry z eposeją, które obie żywotnem są zuamieniem bajronowskiego geniuszu?

Wyjeżdża na Wschód, a na ostatnie pożegnanie rzuca rękawicę całej prawie literaturze: „rabusiom Szkocyi, zarówno jak i głupcom Anglii.” Odjeżdża z tej jedynie przyczyny, żeby nie widzieć ojczyzny którą sobie zbrzydził, żeby uciec od ludzi, którymi pogardził. Usiłowano kilkakrotnie wytłumaczyć wygnanie ostateczne Bajrona, nie przypisując go surowości i okrucieństwu angielskiego społeczeństwa. Takie pracowite apologie staną się niepotrzebne, gdy się porówna jeden wyjazd z drugim. Jestto bowiem jedna i ta sama historia, z bardziej tylko obciążającą okolicznością. Tymon angielski opuszcza swój kraj pierwszym razem z zaczątkiem mizantropii, której nikt u 21-letniego młodzieńca nie bierze na seryo, tém więcej że był zaledwie znany. W 7 lat później następuje to samo, tylko że go już świat znał, widział zbliżka, przeniknął na wskroś. Czyż więc trzeba się dziwić, że ta sama pycha wywołała ten sam rozgłos, z odmiennemi tylko następstwami, i że powtórny napad mizantropii sprowadził ostateczne zerwanie?

Gdzie pędził Bajron? Niemając zapewnionej przyszłości, o dwa kroki od przepaści nędzy, w razie gdyby się nie udało sprzedać jednej z posiadłości, porzucił poprostu Anglię bez zamysłu powrotu. Cały świat stał przed nim otworem, odjeżdżał więc pozostawiając kierunek swych interesów losowi; zdecydowany, gdyby go znowu los zawiódł, przyjąć służbę w Rossyi, Austryi lub nawet u Turków. Mógł być skończyć w pierwszej tej emigracyi jak awanturnik, tymczasem drugie wygnanie gotowało mu koniec bohatera. Nieroztropność jego narażała go na zostanie żołnierzem tyranów Grecyi, doświadczenie nabyte w podózach, jakoteż szlachetność uczuć która nigdy w sercu jego nie wygasła, wytworzyły z niego żołnierza i męczennika wolności greckiej. Dusza, która się zdawała być nieposkromioną, ulegała z dziwną giętkością kaprysom przeznaczenia. W chwili odjazdu, w czerwcu 1809 fałszywe wieści głosiły o Napoleonie jak o zwyciężonym, o Paryżu jak o mieście które bunt przeciw niemu podniosło; w kilka dni potem przypatrywał się Bajron obojętnie walce Anglików z Francuzami w Hiszpanii. Nie obchodziła go jedna ani druga strona, napiętnował wojnę, napiętnował sławę swojemi sarkazmy, szkicując w ten sposób swoją filozofią życia i ludzkości. Objeżdżając to świat, zebrał rysy dumnej osobistości Childe-Harolda.

II.

Któż nie ma żywo w pamięci owego pielgrzyma mizantropii, którego wstręt do społeczeństwa ludzkiego przerzucił w zachwy-

canie się namiętną naturą; kto nie przypomni sobie owego stoika nowej szkoły mającego oczy dla piękności zawsze, lecz nie serca ani zmysłów, dziwaczego sceptyka wąpiącego o wszystkim i pogardzającego tymi, którzy wąpili przed nim; kto wreszcie nie pamięta owego wielkiego pana rycerskiego jak jego przodkowie, wroga książąt i republikanina niby drugi Milton?

Rycerz wyrodny a zarazem zuchwały, odwraca on dziedziczną swą dewizę: „*Bóg, król, kobiety*”. Boga gotów zaprzeczyć, króla nie zna, kobiety zdaje mu się że zna zanadto. Dziś jestto już portret przeszłości. Nie mówilibyśmy o nim, gdybyśmy widzieli prawdziwy jego charakter pod postacią, którą odgrywa, gdyby zatrzymując go w jego djatribach filozoficznych, można go było zmusić do odpowiedzi na to pytanie:

„Jestżeś to ty który mówisz, czy twoja wola?”

Typ ten ma dwie epoki, dwie fazy jego podróży.

Wszyscy są przekonani, że Childe-Harold jest Bajronem urządzonym dla sprawienia efektu, atoli jeżeli nie odróżniono wyraźnie dwóch faz, jeżeli nie odznaczono o ile tonem i kolorytem różnią się dwa pierwsze śpiewy od dwóch następnych, to wytłumaczyć to chyba trzeba ślepem uwielbieniem, nie wnikającym w szczegóły. Młody satyryk nie mógł osiągnąć jednym skokiem tej wysokości poważnej grozy, jaką spotykamy w drugiej części poematu. Pierwszy Childe-Harold jest sarkastyczny, a jakkolwiek usuwa poeta w chwili wzruszenia satyrę, pozostaje jej jednak dosyć jeszcze, ażeby rozeznaczyć przejście z *Bardów*. Przeczytajcie w pierwszym śpiewie stancje o szalonych miłostkach katolickiej Sewilli i o nudnej powadze niedzieli protestanckiej w Londynie, porównajcie z temi ustępami reflexyę zawartą w przedmowie o różnych tonach, które chce razem zmieszać na wzór włoskich poetów, a nie będziecie wątpić że sarkazm satyry tkwił już w pierwszym pomysle jego epicznego dzieła. Childe-Harold oddany jest publiczności pod inwokacyą imienia Arjosta, a przecież przedzierał się już tu Don Juan. Co więcej, mimo że jest opisowy, śledzi bacznie zarówno obyczaje ludowe i sceny z życia rzeczywistego jak i naturę. Opowiadanie o oblężeniu Saragossy, o walkach byków, obraz domowego życia Ali-paszy, ciekawe spostrzeżenia o Albańczykach, zmuszają nas do uznania w nim prawdziwego podróżnika i poetę. Henryk Beyle, który spotkał Bajrona w 7 lat potem w Medyolanie nie dał się zbałamucić Childe-Haroldem, ale odważył się powiedzieć, że znakomity poeta jest w istocie rzeczy niczem innem tylko dandysem. Wyrażenie to było prawdziwem chwilę tylko, to jest w przedziale od 1809—1812. Później w 1812 gdy się Beyle tak wyraził, zaszło już co innego. Bajron powracał do ojczyzny, którą znienawidził, ale uczucia jego uciszyły się samym widokiem nędznych wypadków zaszłych na stałym lądzie: dla pychy Anglika ten okup dawnych obelg wystarczał. Miłość, jakkolwiek wzgardzona, wstrząsa jeszcze jego sercem, pamięć kobiety panuje ponad osobistą epopeją, tak że autor umie

zachować rozdział między sobą a swym bohaterem o tyle, iż chyba czytelnicy sami biorą obydwóch za jednego. Wśród tej tajemniczości, tych pół-zwierzeń, tych sytuacji umiejętnie obmyślanych, publiczność ówczesna dostrzegła nowe widnokreśli. Miłość, sława, religia, natura, wolność, miłość zaś przede wszystkim nowym zadźwięczała tonem. Kobiety przyczyniły się niemało do powodzenia człowieka, który oświadczał pogardę dla wszystkich z wyjątkiem jednej; trochę zaś sceptycyzmu w rzeczach religii, trochę wstępu dla społeczeństwa sztucznego i tyrańskiego dokonało reszty. Czytelnicy przenosili się razem z Haroldem w pustelnie, gdzie uciekał poeta. Razem z nim spinali się po spadzistych górach, schylali się ponad przepaściami i pniąciami kaskadami. Nabłądziwszy imaginacyą po najdzikszych okolicach, narozmawiawszy się z naturą, powracali z przyjemnością w świat realniejszy i w rozmowę mniej dytyrambiczną. Przebiegli oni razem z autorem choć w krótszym od niego czasie, skalę życia ludzkiego. Podróżowano z puszczy w świat towarzyski i na odwrót, nie w przeciągu dwóch lat, ale w dwóch godzinach. Powodzenie pierwszych dwóch śpiewów Childe-Harolda było prawdziwym wybuchem; a Bajron zgodził się najchętniej na to pogodzenie prawdy z fikcyą. Powodzenie Childe-Harolda było zasadzką dla jego talentu. W dalszej bowiem części wierszowanego romansu, która nastąpiła od 1812—1816, rola przyjęta zajmowała coraz większe miejsce, a taka maskarada, w której spotwarzał swój charakter, pobudzała zarówno ciekawość publiczną jak i głaskała miłość własną autora.

Od *Giaura* do *Korsarza*, od *Lary* do *Oblężenia Koryntu* grał młody lord, w ciągłym postępie afektacyi komedyą, którejby nie był w stanie podtrzymać inny poeta pospolitego pochodzenia, a która ostatecznie zaszkodzić musiała godności i powodzeniu. Zaczawszy od udawania sceptycyzmu i mizantropii, doszedł do udawania wyrzutów sumienia i do Bóg wie jakich wymarzonech zbrodni. Wiadomo, że bezstronni i bardzo bystrzy krytycy załapali się na tych pozorach. Zanim się jeszcze zawiązała korespondencya między Bajronem a Getem, ten ostatni silnie był przekonany, że sumienie Bajrona ciężkim jakimś obłożone grzechem, więc metodą indukcji, popartą naiwnością niemiecką, uważał za obowiązek dowieść tego. Nie też dziwnego że drobne te epeje wschodnie, hiszpańskie i włoskie ucierpiały najpierw od zęba czasu, gdyż za mało było w nich prawdy. Bezwątpienia znać dotknięcie mistrza na niejednej kartce, ale maniera przebija się tu wyraźniej niż gdziekolwiek. Harmonia oryginalna i silna tej czarownej poezyi, zachwyca nas zawsze, ale ogólnemu tonowi zbywa na szczerości. Dzisiaj pięćdziesięcioletni ludzie nie mogą się tak łatwo wyrzec pierwotnego uwielbienia dla tych opowieści, bo znajdują może w nich wzruszenie przeszłości, nikt zaś nie chce wierzyć że się mylił; ale następna generacya nie da się tak łatwo uwieść heroicznym zbrodniarzom, mordercom wiernym w miłości,

piratom pełnym delikatności, awanturnikom poświęcającym się lub ołaliskom goniącym po świecie w przebraniu paziowskim. Wiele z bajronskich obrazów które zachwyciły społecznych, wywołują uśmiech w dzisiejszych. Dzisiaj jak i wtedy Gete mówi słusznie, że autor tych opowiadań posiada sekret pięknych zakończeń, że znając zaledwie po wierzchu wymagania sceniczne, był mimoto poza obrębem teatru wysoce dramatyczny. Dziś tak jak wtedy rozkoszowanoby się wrażeniami przerażenia, miłości czy litości, które umie ze swych pism przelewać w duszę; ale byłoby dzisiaj niepodobieństwem zrozumieć, że 24-letni poeta dawał społeczeństwu przedstawienia niesłychane przez ciąg lat czterech. Widziano go najprzód pod imieniem Giaura „który nie umie ni płakać ni wzdychać” jak udrapowany w swoją suknię mnicha, przechadza się wśród tłumu wielbicieli, pyszny ze swej napół zakrytej zbrodni i ze spowiedzi jeszcze zuchwalszej. Poraz pierwszy ośmielił się poeta w religijnej Anglii wyznać niepomówane swe żądze i pragnienie zaspokojenia ich lub śmierci. Energia była w modzie: któż mógł wiedzieć gdzie skończył Bajron, a Giaur się zaczynał? Jeżeli prawdziwość dramatyczna usprawiedliwiała wszystko, to znowu jaskrawa osobistość roli pozwalała na wszelkie przypuszczenia. Wkrótce zamienił habit ponurego mnicha na kaftan Selima w „Narzeczonej z Abydos.” Był to pierwszy szkic owych bohaterów zarówno dziwnych i nieugiętych jak zakochanych, owych dusz niepodległych, zrodzonych dla wolności tułaczego życia po morzach i dla radości poruszających sercem Araba, gdy wypuszcza galopem swego rumaka w bezgranicznej puszczy. Dziwna mieszanina komedy i rzeczywistości. A przecież to daleki odgłos zasad francuzkich z r. 89, drgający w mowie tego dziecięcia Islamu. Selim to jeszcze Bajron, forma namiętna osobista, przeciwspołeczna, pod którą rozumie przewrót: „Zulejko, pójdz zenną na okręt i przynieś ze sobą szczęście”. Kto zaprzeczy, że wzór ten piękny zakwitnął na powietrzu wolności ładu stałego. A oto znowu Korsarz, który prócz dzikiej niepodległości Selima, uczuwa nadto wyrzuty sumienia Giaura. Konrad olśniewający jak ten pierwszy, dziki jak ten drugi, stanowi najwyższą doskonałość roli, jaką podobało się Bajronowi zagrać w obec Anglii, zadziwionej taką zuchwałością, takim wybuchem i talentem. Ostatni raz przykładą rękę w tym kierunku w grudniu 1813 r.

Począwszy od tej epoki, komedia Bajrona słabnie już widocznie. Co szczególna, to to, że Bajron czuł to dobrze, gdyż w trzy miesiące potem pisał do swego wydawcy, że już nie pisać nie będzie. Do listu przyłączył wexel placący resztę dzieł swych, pozostałych na składzie u wydawcy. Peryodycznie napadała go chętka skruszenia pióra, które mu tyle przyniosło sławy. Chętka taka zapowiadała zawsze przesilenie jego burzliwego geniuszu, któremu potrzeba było piorunów ażeby się odświeżył i odnowił. Atoli dwóch lat potrzeba było, ażeby się zakończył peryod ten,

peryol najmniej szczery jego talentu. Teraz nowa próba miała rozstrzygnąć los jego, i rozdzielić życie na dwie połowy, których już żadna siła ludzka zbliżyć nie była w stanie. Próbą tą było małżeństwo i rozłączenie. W dwóch tych latach, wyczerpał do dna sławę swych poematów romantycznych.

Lara jest dalszym ciągiem *Korsarza*, a choć śmierć tego bohatera bardzo jest piękną, to jednak poemat ten pośrednim jest od poprzedzających. Uważajcie jednak usiłowanie poety doprowadzenia rozgłosu do ostateczności. *Lara* powraca ze Wschodu do swej ojczyzny Hiszpanii. Podobnie jak autor otoczony jest głęboką tajemnicą, pozwalającą przypuszczać popełnione zbrodnie; paż tak jak jemu, towarzyszy i Larze mówiące językiem nieznanym, wzbudzając ogólną ciekawość. Tak jak autor, zgromadza i on przyjaciół w swym feudalnym zamku, pijąc przy biesiadach z kielicha wyłobionego z czaszki ludzkiej. Niewiedzieć co podziwiać więcej, czy tę zuchwałość i odślanianie, czy usilną chęć spotwarzania siebie. Tu właśnie tkwi ostateczne wyprętnienie roli i najwyższy moment komedyi, który publiczność przed pięćdziesięciu laty oklaskiwała z zapalem. Nie dziwnego, leżało w tem wszystkim wiele wdzięku, a czytelnicy ówocześni szczęśliwi byli ze ich zwodzonego.

W chwili reakcyi przeciw Bajronowi w r. 1816 utworzono nowy język, wyrazy powtarzane do znudzenia tej treści: że Bajron jest niemoralny, bezbożny, zły Anglik, nieprzyjaciel praw i społeczeństwa. Prawda, że bohaterowie drobnych poematów Bajrona mówili często swym właściwym *żargonem*, żargonem mizantropii, przesytu, pogardy, wyrzutów sumienia, pychy szatańskiej.

Alp, renegat z *Obleżenia Koryntu*, ostatnim jest z rzędu tych, których stworzył poeta w epoce pierwszego świetnego rozgłosu, ale aluzya do osobistego charakteru była dalszą, a powodzenie inniej głośnie zdradzało nietyłe znuzenie poety, ile zawód publiczności. Zamiast dojrzyć nowe widnokreśli, które ognista fantazyja twórcy otwierała przed nią, publiczność szukała zawsze osoby Bajrona. Ciekawość nigdy nienasycona, pragnęła nowych spowiedzi po wyznaniach Lary, więc nie spostrzeżono że ukazała się nieznana dotąd spół-rodakom Szekspira i Milтона, żyłka poezyi. Jakież ponure piękności znaleźć można w kilku kartkach fatalistycznych *Obleżenia Koryntu* i *Parisiny*! W pierwszym z tych poematów, przypomnijcie sobie opis nocy pogodnej, głębokiej w wilią walki, i morze niebieskie odbijające od nieba swemi wysepkami świetlistemi harmonijnie; w drugim wspomnijcie scenę męczarni Hugona: chwilę słodkiego spokoju, poprzedzającego wieczór, słońce skłaniające się ku zachodowi po upiśczeniu fatalnego dnia ciepłemi swemi promieniami, lub owe blaski przyćmione pieszczące się z pięknymi włosami ciemnymi i z gołym karkiem skazańca, odzwierciedlające się na wyostrzonym toporze. Po nocy pogodnej w *Obleżeniu Koryntu* następuje okropność rzezi tak przerażająca, jak jej jeszcze żaden z poetów skreślić nie śmiał; po rozkosznej wieczery w *Parisinie* niezblagane mało-

widło ścięcia, efekt który zaledwieby wywołać zdołał największy malarz. Fatalizm Bajrona tu już cały widoczny, nie ów Getoski, szukający przyczyn w niezmiennym porządku natury, ażeby się poddać ludzkiemu losowi, ale fatalizm niespokojny, oburzony, kochający się w burzach i szaleństwie żywiołów, ten, któremu uśmiech stworzenia jest tylko obelgą i wyzwaniem. Tego właśnie publiczność jeszcze nie dostrzegła; zapewne nie dostrzegł i Macaulay, który w 15 lat potem, utwierdził w studium swoim niższość dwóch ostatnich poematów. Macaulay był mistrzem w swym rodzaju, a przecież dostrzedz nie mógł wszystkich przejęć, powiazań, stwarzających myśli człowieka w żyjący organizm, tak one są trudne do pochwylenia w swęj całości!

Spuścizna po fałszywym Bajronie zaginęła w burzy jego małżeństwa i rozłąki z tą, z którą się ożenił nie kochając i nie będąc kochanym. Małżeństwo związało się przypadkiem, związało z błahych przyczyn, które stały się tajemnicami z powodu zagubienia pamiętników poety. W tento sposób puszczony był na losy, upierając się przez pychę przy tém co powiedział lub zrobił przypadkiem, i uważając za rzecz honoru dotrzymać wolę tego co rozpoczął kaprysem awanturniczym. Prawdziwy jednak Bajron nie ukazał się całkowicie, wrzucił wprawdzie w morze zwodnicze szaty Giaura, Selima, Konrada i Lary, ale zatrzymał przy sobie ich ducha, ich podobieństwo mniejsze lub większe z własną osobistością. Sztuczność ta pozostała w dwóch ostatnich śpiewach *Childe-Harolda*.

III.

W chwili najświetniejszego swego powodzenia, z końcem r. 1813, skreślił Bajron w swym dzienniku te słowa: „*Childe-Harold* nie ma, a zdaje mi się, mieć nigdy nie będzie zakończenia.” Słowa te wystarczają ażeby utrzymywać, iż szkic nawet dwóch tych ostatnich śpiewów nie istniał w duszy jego wtedy, gdy pisał dwa pierwsze. Dwa te śpiewy są zupełnie inne od dwóch pierwszych. Poeci będąc ludźmi, zmieniają się co dnia, i tak jak książka czytana co kilka lat, odmienne w nas budzi idee, tak i artysta, przerwawszy pracę swą czas dłuższy, gdy się znów do niej zabiera, nie zabiera się z tém samym usposobieniem co wprzód. Czemże był *Childe-Harold* dla autora jak i dla czytelników, jeżeli nie wspomnieniem? Nowe życie które poeta wlać chciał w tę istotę idealną, stanowiło część jego własnego życia, które się z upływem lat zmieniło.

Once more upon the waters! yet once more!

„Jeszcze raz na morze, jeszcze raz!” Ukazał się więc znów w sukni Harolda, lecz ileż doświadczył od siedmiu lat, ile prób, błędów i boleści! Jakże ten Harold zmieniony! Nie był to jednak już Bajron zupełny. Poważniejszy bo żył wiele, dojrzał-

szy bo cierpiał, smutniejszy bo czuł że odjazd był konieczny, nie był atoli jeszcze zupełnie szczery.

Więcej niż kiedykolwiek osłaniał się Harold szatą pychy i mizantropii. Pelen żalów chciał się jeszcze podobać, a zachowując z dawniejszej swej postawy co było odpowiedniem obecnemu położeniu, kończył zdaleka poetyczną swą reprezentację w obec oklasków. Prawdę zaś mówiąc, wygnanie poety nie było tak bardzo teatralne. Zatrzymany między spółrodakami samym rozgłosem swych tryumfów, wyjechał wtedy gdy przewidywał chwilę zakończenia uczty. Przewidywanie to dla człowieka który był pieszczonym, uwielbianym przez całe towarzystwo, stało się nieznośnem, tembardziej gdy tym człowiekiem był 28-letni młodzieniec śmiejący się uciesznie ze zbrodni które mu skrycie przypisywano, ale drżący na samo przypuszczenie pomniejszenia rozgłosnych tryumfów. Potem nie podobało mu się w Anglii; odzierała go od Anglii jak i od żony niejednostajność humoru. Lady Bajron stanowiła typ wszystkich przesądów, uczuć regularnych i tradycyjnych, od jakich dawno już odskoczył Bajron swoim życiem i swemi podróżami. Wyglądało to tak samo, jak gdyby był zaślubił małe zbiorowisko całej Anglii, to jest też samą część konwenansów, toż przywiązanie do potrzeb życia praktycznego, aż do czterech potraw zwykłego angielskiego obiadu. Jakąż mógł mieć nadzieję szczęścia w takim kraju i z taką kobietą Bajron, ten sam który szczęściu swemu wytknął iune drogi, który szczęście zepchnął nie już z głównego, szerokiego gościńca, od którego dola ludzka nie zbyt się oddala, ale na najdziksze bezdroża, w najnieznajomsze okolice? Nie chcąc już mówić o jego sercu pełnem pragnień bez granic (tembardziej że miłości nie było w tym związku małżeńskim), dość przypomnieć sposób jego życia, wręcz przeciwny zwykłemu życiu Anglików. Pracował w nocy, spał we dnie, jadł przypadkowo, pił wodę prawie zawsze, ale się czasami upijał. Małżeństwo miss Milbanke z Bajronem, i Anglii z Childe-Haroldem nie wyszło na lepsze ani jednemu ani drugiej. Oboje pochlebiali sobie ze poskromią nieugiętą naturę, oboje spostrzegłszy się w błędzie, porzucili ją, a raczej uczynili lepić, bo złączyli wzajemny interes. Miss Milbanke, zamiast wyliczać fakta, zadawała się pozyskaniem sobie opinii publicznej, Anglia zaś stając w obronie miss Milbanke przemieniła jej sprawę prywatną na sprawę ojczyzny i honoru wszystkich.

Jednakże można się dopatrzeć odcienia wielkości w tym odjeździe, tak że powtórny Childe-Harold nie był pozbawiony pewnej smutnej majestatyczności, którą uznać trzeba zanim się ją sprowadzi do jej istotnej wartości. „Jeszcze raz na morza”—zawołał pogardliwie zegnając ojczyznę, w łonie której żyć nie mógł dłużej. Pozostawszy obywatelem lądu stałego, wznosi się ponad właściwość Anglika, i jeżeli nie idzie wzorem Cyncerona uważają-

cego Bretonów za ludzi ostatecznego barbarzyństwa, to przynajmniej nie wiele sobie robi z miejsca zajmowanego u wspólnego ogniska, i puszcza się przez ląd stały do kolebki cywilizacyi wszystkich narodów zachodnich, do Rzymu, tej drugiej ojczyzny narodów europejskich. „O Rzymie, o moja ojczyzno, o miasto dusz!”—woła w 78 strofie czwartego śpiewu. Pielgrzym gdy tam raz przybędzie, postawi kij wędrowny, bo znalazł ołtarz który szukał i relikwie które uwielbiał. Nie trzeba się zwodzić, i próbować jakto usiłowano, na zrobienie z Bajrona Francuza urodzonego w Anglii. Nie, przymiotami swemi jak i błędami należy on do swęj rasy, a jeśli się od niej na chwilę oddala, to tylko aby głębiej i dalej zajrzeć w przyszłość. Jestto wnuczek starożytnych; duch i jego talent chorują z tęsknoty za Rzymem i Atenami. Ktoby chciał odjąć mu narodowość sprawi to samo, jak gdyby obudził ze snu Greka lub Rzymianina w uniwersytecie angielskim. Potrzeba właśnie odróżnić naturę od afektacyi w tej pysze niezmiernęj, przyznać jednak trzeba że Anglia swym uporem dała prawo pocie do traktowania jej z góry.

Powtórny Childe Harold jest poważny. Niezawodnie że się chce podobać, ale już więcej sobie niż innym, tak iż odtąd historia pielgrzyma jest historią jego myśli. Harold niknie coraz więcej przed Bajronem, epopeja staje się niewyczerpanym strumieniem poezyi lirycznej; Niemiec rzekłby że ta część poematu jest subiektywną. Miłość, wolność, sława, potrzeba zapomnienia a nadewszystko natura, zapełniają dwa te śpiewy, które są dal- szym ciągiem medytacyi poetycznych. Znacomity poeta francuzki (Lamartine) który dał tenże tytuł swemu pierwszemu zbiorowi, wymyślił go po przeczytaniu Childe-Harolda. Natura, ten jedyny wyraz zawiera prawie całą filozofią poematu. Dusza Bajrona rozdarta w zetknięciu się z ludźmi, ucieka się na jej łono, znajduje tam spokój, balsam, który nie uzdrowia ale koi. Opisy natury u Bajrona nie są nigdy idealne lub abstrakcyjne, wierność jest prawdziwem źródłem ich piękności.

Nie poetyczniejszego a zarazem filozoficzniejszego nad te przepyszne strofy zaczynające się od słów: „nie żyję sam w sobie, ale staję się częścią tego co żyje na okół mnie.” Wiemy miejsce i dzień, w którym Bajron pożyczył sobie u natury tej kartki nieśmiertelnęj. Miejscem jest Genewa, nad brzegiem Rodanu, którego niebieskie wody ścigają się jak strzała; jestto czyste łono jeziora w którym ucisza się gwałtowny strumień, niby krzyczące dziecię pocieszające się w ramionach matki. W tento sposób łączy poeta na chwilę duszę swą z otaczającemi go przedmiotami, i naturą koi swe bóle. Jest to dzień 3 czerwca 1816 r., a poeta dodaje w przypisku, że w tej odległości Mont-blanc, olśniewający wzrok jego, odbija promieniejącą jego głowę od zwierciadła wód. Poeci za nie mają często skrupuły w rzeczach prawdy, ale prawda mści się sama, czy to dlatego że jej nie dostrzegają w jej dziełach, czy też że później dopiero chcą ją sobie komentarzem przypom-

nić. W jednym i drugim przypadku, zawodzi ich zawsze. Kilka słów tu potrzebnych dla wskazania charakteru pocucia natury u Bajrona.

Zdaje się nam, iż wyobrażnia Bajrona chętnie załadnia miejsca duchami, z którymi wchodzi w styczność. Usprawiedliwia to mniemanie szczególnież *Manfred*.

Po pożegnaniu Rzymu, tój Nioby narodów, i po zwiedzeniu w jej ruinach cieni mocarstw już nieistniejących, zegna się Bajron z Haroldem u falistej powierzchni oceanu. Tu poznać wyspiarza. Te same akordy które brzmiały na początku, dźwięczą i przy zakończeniu.

Yet once mor let us look upon the sea.

„Jeszcze raz rzućmy okiem na morze!” Uderza w tём miejscu nie tyle miłość morza i jego gwałtownych pieszczot dla tych których uznaje za swoich, ile uczucie wewnętrznej rozkoszy wywołanej strasznemi morza gniewami. Natura nie zawsze pieści człowieka, a spokój który Bajron uzyskuje z jej pomocą, nie jest kwietyzmem mistycznym takiego Bernardyna de St. Pierre. Natura nie zawsze jest łagodną i łaskawą dla swych dzieci, i dopiero chrystyanizm nauczył nas korniej ufałości w poddawaniu się jej gniewom. Otóż Bajron nie jest takim w obec natury, i to właśnie stanowi rys charakterystyczny, jaki wskazał chcieliśmy. Spieszczone dziecko swój ojczyzny i społeczeństwa angielskiego, chciałby niém być także dla natury. Niebezpieczeństwa człowieka na morzu, podniecają jego radość: „Spychaj, strącaj bezustanku głęboki oceanie, twe fale niebieskie a ponure. Tysiące flot zamiatało napróżno twą powierzchnię. Człowiek pozostawia na ziemi ślad gruzów, ale potęgą jego niknie u twych brzegów. Na wilgotnej równinie, wszystkie klęski twoim są dziełem, i niema na niej ani cienia zdobyczy człowieka, chyba na chwilę jedną, gdy podobien kropli deszczu tonie w twych głębokościach. Krótki jęk, zapienione krople oto wszystko—bez grobu, bez pogrzebnego dzwonu, bez trumny, ginie nieznany!

Krok jego nie wyżyłbił się na twych drogach, obrazów twoich nie dosięgnie zniszczenie. Podnosisz się i odrzucasz go daleko od siebie, pogardzasz nikczemną potęgą której używa na zniszczenie ziemi. Z łona twego wytryskujesz w niebo, drgając piersią radosną i wyjąc na jego bogów. Popychasz go do portu lub do brzegów gdzie zawisł nadzieją, lecz go miażdżesz o ziemię, niech tam dogorywa gdzie ci się cisnąć nim zachciało!....

A ja ciebie kochałem oceanie! a radością młodych mych lat było, spoczywać na twój piersi, niby pyłek piany w szerokim przestworze. Dzieckiem jeszcze, bawiłem się w pośród twych bałwanów. One były mą rozkoszą i gdy morze chcąc się odświeżyć, używało ich na postrach, rozkoszowałem się znów moim lękiem, bo byłem jakby synem twoim, bo ufałem falom twoim

dalekim od brzegu czy bliskim, i kładłem rękę mą na twój grzywie, tak jak to czynię w tej chwili."

Czy w tych słowach słyszemy syna Skandynawa, czy poetę Aten czy Rzymu? Nie spieszymy się z orzeczeniem. Z pod tych strof tak oryginalnych i nowożytnych, wieje duch starożytnego fatalizmu.

Harold, zakończający wędrówkę w pobliżu szerokiego oceanu przedstawiającego najlepiej nieskończoność która nas przygniata, nieprzypominaż kapłana homerycznego, starego Chryzesa, który powierzał boleść swą huczącemu morzu? Gdzież, jeżeli nie w starożytnych poetach, dostrzegamy zagniewane przeciw człowiekowi morze za to iż wybiega z granic przeznaczenia, i przeskakuje ocean piętający się jako tama jego przedsięwzięciom? Ten Horacjusz, którego Bajron nie lubił, bo mu go nałożono w uniwersytecie, powiedział przed Bajronem, a raczej powtórzył z całą starożytnością, że Bóg najwyższy odłączył niezłomnym przedziałem ocean od rozmaitych części świata. Oto jednostajny wyraz religii i poezji starożytnej. Bajron jest poganinem gdy się cieszy zemstą morza, które oklaskuje za jego tryumf nad człowiekiem; lecz jakże znowu jest nowożytnym w pięknej zuchwałości tryumfującej nad potworem, w chwili gdy kładzie rękę na jego grzywie niby na uskromionym rumaku! To nas zwraca znowu do pretensyi Childe-Harolda. Chce on znaleźć w stworzeniu czułość szczególną której ono nie ma dla innych ludzi, i chyba by nie znało się zupełnie Bajrona, gdyby się w tym nie poznało owę arystokracji nie odstępującej go na chwilę, nawet w uczuciu natury.

Przekonawszy się że ta mizantropia uciekająca od ludzi a odpoczywająca w kontemplacji przedmiotów zewnętrznych, dostarcza żywiołów do pewnego rodzaju filozofii, potrzeba nam wykażać o ile jest w tém sztuczności, nawet w ostatnich dwóch śpiewach, i gdzie typ reprezentujący tę filozofią, mimo że jest oczyszczony i podniesiony, poczyną się starzeć.

Skarżymy się codziennie na pisarzy, którzy pod pozorem przedstawienia realizmu, poświęcają pióro swoje odsłonięciu tego co wstyd publiczny nakazuje trzymać w ukryciu, utrzymując że leczą rany moralne naszego czasu właśnie przez ich ujawnienie. Przecistawiamy im ich poprzedników, którzy porywali serca siłą wyobraźni i wymowy a przecież dalekimi byli od tych bezwstydných pospolitości; przytaczamy im wiele dzieł świetnych a namiętnych, które jednak dziś jeszcze są sprawiedliwemi ozdobami literatury bieżącego stulecia. Lecz sława przodków jest ich zasłużoną karą, jeżeli nie staje się bodźcem dla dzieci. Zapytajcie śmiało młodzieży, jakie są jej ideały? Młodzież ta kocha i uwielbia tych, w których szczerokość wierzy, przebacza im wszystko pod tym warunkiem. A do czego czuje wstręt? Do tych, którzy odgrywają jakąś rolę, pozują w jakiejś postawie choćby najszlachetniejszej. Nie przebacza im w tym razie nawet talentu, uważając go za siidła tém zdradliwsze. Zapytajcie się jej, co sądzi

o typach tyle sławionych jak o Werterze, Renem, Obermanie? Werther, szalejący z miłości, upojony swym poetycznym panteizmem, zabija się mówiąc przedtem bardzo długo i bardzo pięknie o śmierci swego autora, bardzo zdrowego, odbierającego z każdym rokiem nowe zaszczyty i dostojęstwa. René jest portretem duszy burzliwej która ma zgasnąć na drugim brzegu morza między dzikimi, jest typem niepoohamowanych żądz, których częstkę posiadał i sam oryginał, jak nas o tém zapewniają gorliwi przyjaciele. Ostatni, najskromniejszy, ale uciekając od społeczeństwa które nie znając przeklina, jest raczej wynikiem marzenia melancholijnego aniżeli istotą żyjącą. Autor, zamknięty w owych księgach i zimny jak one, dawno byłby zapomniany, gdyby nie powaga uczonego pióra rozbierającego ciekawie wszystkie choroby moralne. Gdyby młodzież wierzyła w samobójstwo Wertera, w samotnię Renego w chatce dzikiego, w stoicyzm Obermana siedzącego na pniu drzewa w głębi nieznanego lasu, zadowolniłaby się uśmiechem, ale ona z niecierpiwością słucha opowiadań chorób całkiem jej nieznanym, które uważa za imaginacyjne, jeżeli już nie kłamliwe. Oburza się nawet udawaniem spirytualizmu, zakrywającego prawdziwe słabości wszystkich tych bohaterów i ich spółbratni, których liczba jest potężną. Co więcej, ich twórcy postarali się o zniweczenie naszego uwielbienia, bo odrzucili precz kreacje swoje, niby schodzoną suknię. Niektórzy powierzyli tajemnicę powstania fikcyjnych swych postaci; tak np. dowiedzieć się można, że imię powtarzane często było tylko banalnym pseudonimem służącym dla kilku osób, lub imieniem ukochanego ziemskiego bóstwa, lub prostej dziewczyny będącej niegdyś rozrywką. Ta kobieta, która w chwilach szczęścia zapytywała przepaście o przyszłość, nie wierzyła ni w Boga, ni w duszę nieśmiertelną; ten krucyfix, te ostatnie westchnienia schwycone przez kochanka, były tylko prostą inwencją wymyśloną dla ozdobienia czulej sceny. Cóż więc sądzić ma ta młodzież słusznie uprzedzona, o tych szarlatanach poetycznych? Odwraca się od komedyi, idąc za tymi, którzy jej przyrzekają czystą i prostą rzeczywistość. Ucieka od fałszywej melancholii, na łono pysznej rozpusty, nie wstydzącej się białego dnia. W autorze „Spowiedzi dziecięcia wieku” (Musseta A.) widzi w nieładzie jeszcze pewną wielkość. Miłość, cnota, prawda i słowo, jeżeli fałszywie zadzwieczęycie w inwencji poetycznej, cóż wtedy pozostaje duszy ludzkiej?

Nie tylko że ci sławni chorzy zachwycili wyłączenie dla siebie ciekawość wieku, ale nadto sprzeczały się między sobą o prawo pierwszeństwa, o prawo szczytowania się kto był oryginalnym. *Pozowali* jeden po drugim przed łatwowiernością publiczną, to też poza ponurego Childe-Harolda nie gorzej od innych była uważana. Prawie wszystkie czucia melancholijnego pielgrzyma mają swą częstkę affektacyi. Śpiewa on faworytalną swą melodyą o huczących z gwałtownością wiechrach, o złowieszczym krzyku sów bijących skrzydłami i otwierających szerokie ślepia, pełne

złowieszczyego światła. A jednak mizantrop ten zakochany w samotni, przyzna się do dreszczów jakie uczuł na widok pustych sal pałaców włoskich. Nie pragnął nigdy echa głosów ludzkich które zowią sławą, wśród tłumów był jak obey. Dlaczegoż jednak nadśluchuje gdy imię jego powtarzają z wrzawą? Dlaczegoż mówi do ludzi, gdy sobie ich obrzydził, i dlaczegoż daje im corocznie po dwa lub trzy tomy, jeżeli pogardza tém iżby go czytano? Pocóż te harmonijne strofy o pogardzie miłości społeczeńych, jeżeli nie na to, ażeby ją właśnie pozyskać? Mówca rzymski miał słuszną, że filozofowie piszący przeciw sławie, pisali dlatego, ażeby sławę pozyskać.

IV.

Bajron jest jednym z tych, którzy chcieli sami zrzucić maskę i ukazać twarz swą prawdziwą. W dziwaczнім dziele *Don Juanie* powraca do pierwotnej weny, jest naturalny, a ostatni ten peryod stojący w pośrodku pomiędzy jego dramatami a poematem tak dobrze przezeń nazwanym: satyrą epiczną, podobien jest do pierwszego, gdzie był poważny w poezyi, a ironiczny w *Bardach*. Zapewne że grymas śmiechu, najnieznośniejszym jest ze wszystkich, dlategoż długie żarty męczą. Szesnaście śpiewów w jednym i tym samym przedmiocie, cztery razy tyle co w *Haroldzie* nie wyczerpując werwy autora ani ciekawości czytelników, stanowią dowód że się Bajron nie omylił co do natury swego talentu. Można żałować, jeżeli się chce, że porzucił Homera i Wirgilego dla Rabelego i Diogenesa, ale nie można twierdzić, że chybił powołania. W samym już początku *Harolda*, zamysłał przywłaszczyć sobie formę epopei włoskiej, napół rycerskiej, napół żartobliwej, znalazł więc teraz sposobność pójścia za swoim pędem.

Czas i okoliczności zdawały się przyzywać Ariosta. Od r. 1815, świat przedstawiał komedią bez rozwiązania. Potężni mówiąc tylko o enocie i o religii, zapominali o danych obietnicach, więc poecie zdało się iż uczestniczy wielkiej maskaradzie. Anglia sama, jedyny kraj, którego nie upokorzyła noga zwycięzcy, była nie do poznania. „Gdzie jest świat z przed ośmiu laty? wołał Bajron, był tu, szukam go.” Gdzie się podzieli mężowie stanu? Castlereagh poderznął sobie szyję brzytwą. Gdzie się podzieli mówcy? Fox i Sheridan leżeli w grobie. Gdzie królowe? Nieszczęsna Karolina upadła pod ciężarem haniebnego procesu. Gdzie królowie? Jerzy III umarł pogardzony, wysmiany tak jak rzymski Klaudiusz. Jerzego IV pieszczono naprzemian i gwizdano. Gdzie sławni dandysowie? Brummel ukrywał swą biedę w Boulogne-sur-mer. Gdzie poeci? Walter-Scott pisał romanse, Southey biografie, Wordsworth sonety, Coleridge uczestniczył w konferencyach. Przeczytajcie o tém w jedenastym śpiewie

Don Juana. Ośm lat przerwy, a Waterloo zastąpiło cnoty i walki tryumfem zuchwałości, egoizmem i chciwością. Przypuszcacie iż Don Juan ukazał się przed końcem wojny europejskiej, a wywarłby efekt bez przyczyny, po reformie zaś parlamentu angielskiego, byłby niesprawiedliwością i deklamacją.

Jeżeli stan Europy i jego kraj, pobudzał zarówno Bajrona do śmiechu jak i gniewu, to wiek do którego doszedł, usposobienie umysłu, wygnanie nawet na które się skazał, zachęcały go do posłużenia się bronią ironii, która niesie dalej i pewniej. Czas, to własne jego słowa, sprowadza wszystkich do poziomu, a ostroga przeciwności daje ludziom poznać ich prawdziwą drogę.

Mimo potężnej intelligencji, spostrzegł poeta bezwątpienia granice które mu zakresliła natura, więc wrócił do satyry gdzie się znalazł w swoim żywiole. Wzbogacił ją tylko wszystkimi darami wyższej poezji, rozwiniętej już w poprzednich jego dziełach.

„Od dzieciństwa już miałem się za zdolnego człowieka, i chciałem żeby inni też o mnie mieli opinią. Dziś zwiędła moja imaginacya widzi żołkniejące swe zielone gałązki, fantazyja moja ściąga swe skrzydła, a prawda zasmucona unosząc się ponad pulpitem na którym piszę, obraca w śmieszność to co jeszcze jest romanssem w mém sercu.

I jeżeli się śmieję z każdej rzeczy śmiertelnej, to dlatego że nie mogę płakać, a jeżeli płaczę to dlatego że nie możemy dojść do zupełnej apatii, i potrzebaby chyba żebyśmy zatopili serca nasze w głębokościach Lety, zanimbyśmy zdołali przytłumić okrutną myśl tego, co widzimy mimo woli.” (Don Juan, śpiew IV str. 3 i 4).

Bajron nie chciał się wyrzec zupełnie tonów poważnych, są łzy w Don Juanie, każe je równie przelewać innym, bo muza jego nie jest motylkiem skrzydlatym, lecz osą której ukłucie straszne. Przedsięwzięcie było nowe nie tyle tonem żartobliwym rozlanym po całym poemacie, ile zmieszaniem żartu z ostrością. Śmiech ciągły wydałby się nieszczerym tak samo jak ciągłe naprężenie Childe-Harolda, i nie rozumianoby Bajrona bawiącegogo przyjemnie a nieobrazliwie próżnującą publiczność.

Nie trzeba brać tego dosłownie że Bajron uznaje za swój wzór florentczyka Pulci'ego, owego kanonika dworskiego. Wziął on z niego tylko stance, w nim zaś samym jest raczej Ariost, Juwenal i Szekspir. Jeden za drugim prześcigają się u niego a z takim życiem i różnaitością, że jest prawie niepodobieństwem podać jakieś wyciągi z poematu? I w tém też różni się najbardziej od swych włoskich poprzedników. Ci albowiem porzucają czytelnika prawie zawsze w chwili gdy opowiadanie najbardziej zajmuje i to na to, ażeby rozpocząć drugą fabułę. Można przewidzieć chwilę, w której się nie przerwie, gdzie kawałki same przez się rozejdą się niby marmury białe i czarne stanowiące fornirowanie włoskiej katedry. Kręty brzeg kaprysów bajronskich są to

niby przypadki zasze podczas swobodnej rozmowy, niema on metody w swej nieregularności. Nie mięsza także pięciu lub sześciu przedmiotów razem, lecz przechodzi od siebie do bohatera tak jak z dramatu do komedyi, ze śmiechu do łez. Tozsamo było z Childe-Haroldem, a publiczność dawno się już nazwyczaja dzielić swą ciekawość między bohatera a poetę. Czy tak samo tworzyć było możebnem dla innych? Bajron miał naśladowców ale nie wielu było z taką jak on potęgą, z którą potrzeba się było wielkiemu państwu obliczać. Potrzeba być niezmiernie wyżej ażeby móżdż nałożyć ogółowi kaprysy swej osobistości. I oto ukazał się rodzaj składowy, wymowny a szyderyczy, obcy i angielski przez połowę, którego pierwszy przykład ujrżeli naiwni anglicy, przyzwyczajeni dotychczas do podarków poezyi egzotycznej. Toteż wytworzyły się ztąd przeciwieństwa w autorze, na które publiczność odpowiedziała przeciwieństwami. Bajron zaręczał w jednym miejscu że nie miał żadnego innego celu prócz zabawy, w drugim zaś prosił czytelnika ażeby mu pozostawił czas do rozwinięcia lekcji moralnej, którą mu przygotowuje. Publiczność zarzucała mu, że nie miał żadnego planu, to znowu że konspirował przeciw wierze i moralności kraju. Zaskoczeni czytelnicy przyjmowali z ciekawością, niecierpliwością lub gniewem strofy po sobie następujące przysyłane z Wenecyi, z Rawenny i Pizy i pożerali mimo niejakiego wstrętu, książkę najrewolucyjniejszą z całej ich literatury. Dowcip francuzki zwykł się chęlcie pewnym odcieniem szyderskiego sceptycyzmu, którego wzór dał Wolter w swych mieszanych pismach. Jeżeli ma on być dziwactwem, natenczas i Anglicy odeń nie wolni, jeżeli zaś talentem, wówczas Francuzi nie mogą się pysznić przywilejem.

Rozchodzi się teraz o to, czy autor Don Juana był samym sobą do ostatka. Według Macaulaya wiersz Bajrona stracił na sile i pełności, która go odróżniała od wszystkich innych poetów nowożytnych, atoli krytyk zaniedbał przytoczyć dowody tego upadku, tak że surowość wyroku odpowiednia społecznemu przesądowi, ciążyłaby na całym dziele Don Juana. Oznacza on wprawdzie moment, w którym skutkiem nieporządków życia, zaczynają pocić siwieć włosy, ale nie oznacza momentu w którym poemat słabnie. A tego właśnie żąda p. Swinburne, najznakomitszy z pomiędzy społecznych bajronistów. Jako poeta pierwszej wody, ma on prawo być przynajmniej słyszany gdy zaręcza, że *Don Juan*, od początku do końca ani na chwilę nie słabnie. Według niego, epopeję tę przyjęto cokolwiek chłodno w Anglii wtedy, gdy bohater ośmielił się stąpić nogą na świętej ziemi Wielkiej Brytanii. Dopóki satyra rzuca swe pociski zagranicę, dopóki poeta przechadza się po Hiszpanii, Grecyi, Turcyi i Rossyi, kompozycya jego wędrująca jest wyborna, a wszystkie grzechy przeciw religii i moralności są powszednie; lecz jak tylko satyra ośmiela się wylądować w Duwrze krzycząc hurra i galopując

po drodze Kantorbery, zaraz puliczność angielska ściska swe szeregi, ażeby nie zrobiono w niej wylomu. Jak tylko poeta zajął się lordem Henry, lady Adelina, lub hrabiną Fitz-Fulke, zaraz spostrzeżono ogień u sąsiada, któryby potrzeba zagasić. Można być pewnym ducha korporacyjnego krytyki, — pod potokami jej prozy, gaśnie wszystko co ziała świetnie błyszczało. Cóż powiedziano o tej niewyczerpanej werwie? Oto, że poeta widocznie jest zmordowany, że mu brak oddechu. Gdyby to było prawdą, to upadek i zmęczenie zaczęłoby się już od dziesiątego śpiewu. *Taine* tymczasem entuzjazmuje się dla Bajrona, czego już to z natury, już ze systemu filozoficznego rzadko doświadcza. Z podwójnej wysokości abstrakcyi i metody, ludzie wydają mu się mali. Nie posuwa jednak swego uwielbienia dla Bajrona do ostateczności, bo jakkolwiek chwali to dzieło ostatnie (*Don Juana*), sądzi jednak że się w sam czas przerwało. Ztąd wypływa konsekwentnie choć dziwnie, że lepiej iż się nie skończyła historia lady Adeliny, która to historia miała stanowić morał całości. Nie zdaje się znowu, iżby znowu lepiej było, gdyby się był poemat przy dziesiątym zatrzymał śpiewie, to jest na progu Anglii, aniżeli gdy żałować trzeba że ten epizod angielski tak ciekawy, tak treściwy, nie został skończony? Zachodzi tu jedna trudność, która zniknie dla analizujących całość dzieła. I tak: jeżeli się rozbiera ostatnie śpiewy *Don Juana* w porównaniu z pierwszymi, to dzieło słabnie, niema już albowiem ani satyr gwałtownych, ani owego malowania scen czułych i straszliwych, podobnego do szeregu obrazów Correggia i Salwatora Rosy. Tu rozpoczął się inny bieg idei — poeta zajmuje się teraz drobnymi szczegółami życia, rzeczywistością zwykłą i codzienną. Chodziłoby tylko o to, co poezya z takich warunków wytworzyć jest w stanie.

Jedności niema tak samo w *Don Juanie*, jak w *Childe-Haroldzie*, bo Bajron zawsze jest poetą, którego geniusz polega na okolicznościach. Ostatni ten poemat dzieli się tak samo jak pierwszy na dwie części z tą różnicą, że nie są one od siebie oddzielone przerwą lat kilku. Jeżeli nie pomiarkowano głębiej różnicy dwóch części *Childe Harolda*, jakże się tu dziwić że nikt nie pomyślał o przybliżeniu (prawda, przybliżono je gdy chodziło o naganę) dwóch części *Don Juana*, tembardziej gdy wychodziły z druku bez przerwy, księgą za księgą?

W czwartym śpiewie znaleźć można wyrażenie, charakteryzujące całą część pierwszą: „Podobnie jak fale łamią się na raz o wybrzeża, tak i namiętności w ostatecznym swym zakresie przechodzą w poezyą, poezya zaś jest namiętnością”!.. Wyrażenie to, to cały Bajron, a szczególnie pierwsze dziewięć śpiewów jego poematu. Namiętność, gwałtowność, gniew (w angielskim *namiętność* oznacza to wszystko) oto co przenikało dotychczasowe życie jego i dzieła. W pierwszej części *Don Juana*, ileż razy pisze jak Juwenal, pod wrażeniem gniewu? *facit indignatio versum*? Tylko jeden Gete, ten poeta szczęśliwy i cieszący się sam sobą ni-

by Jowisz olimpijski, ten poeta Spinozysmu, umiał pogodzić się z niewzruszonym porządkiem natury i przeobrażeniem politycznym. Bajron, tak jak Juwenal ma serce, więc nie może pogodzić się z niesprawiedliwością, tak samo jak ze swém zwątpieniem w Opatrzność. Nikt nie oddał większej i bardziej stanowczej cześci sławie Bajrona z Don Juana, jak autor Fausta, ubolewa on tylko nad duchem negacyi, przebijającym się zewsząd. Lecz łatwo dojść do pogody duchowej, gdy się nabrało przekonania, że złe zarówno jak dobre, człowiek jak i zwierzę, cnota jak zbrodnia istnieć w świecie muszą.

Gete jest mądrym, Bajron gwałtownym. Jeżeli jednak ta połowiczna obojętność, to zrzeczenie się dobrowolne osobistości nie łatwo przyjąć się mogą w sercu, nieukojoném ideą Boga jako ojca wszystkich ludzi, to w takim razie środki filozoficzne uśmierzające Spinozy, tylko rozdrażniają, i wtedy wszystko staje się żywiołem gniewu, jeżeli nie rozpaczy.

Bajron nie mając żadnych widoków osobistych, żadnych zazdrostek, nie oszczędza nikogo: ani uwieńczonych poetów ani pisarzy przekupnych, ani wodzów obsypanych złotem i zaszczytami, ani mężów stanu służalczych, ani wreszcie książąt zepsutych. Wyzywa na pojedynek, trzyma na końcu swęj szpady całą prawie Anglią społeczną, którą teraz zna dobrze, a której łaski jakby na to tylko pozyskał, izby teraz mieć dobrą przeciw niej broń.

Z Wellingtonem idzie w zapasy, walka nierówna, bo zwycięzca z pod Waterloo ma za sobą królestwo, parlament, szlachtę, cały naród, a ten który się nań porywa, może tylko wezwać za sobą przyszłe generacye.

Namiętność, wytryskująca często z poezyi, nie zawsze zwie się: gniewem, ma także nazwę miłości, szału, krwi i prochu. Wskażcie mi drugi poemat, w którymby to wszystko znaleźć się mogło w takim bogactwie, jak w dziewięciu pierwszych śpiewach *Don Juana*. Przypomnijmy ustęp powszechnie znany: miłość! Jak słowo poety w tej pierwszej części, przechodzi w prawdę, i jak namiętność zwana miłością, przemienia się cudownie w poezyą. Tęsknota, sofizmat żądz, porywy duszy nie znającej siebie, a potem nagłe przemiany, krzyk serca po najsmoższych rozdarciach, słowem owa miłość nie chcąc znać hamulca ni pana, jakże skreślona jest w historii Dony Julii i w jej liście, który nie wiedzieć jak należyście uwielbić! Są to owe fale burzliwe namiętności, doszłe do ostatecznego krańca i rozbijające się w poezyą, która jest westchnieniem duszy ludzkiej zakłętą przy brzegu. Nie jest to jednak ostatnie słowo sztuki Bajrona. Oto zjawia się Haide, typ najczystszy miłości, swobodnej wpośród idealnego świata nie istniejącego nigdzie, chyba w wyobraźni poety lub w jakiejś nieznaną strefie, tam może, gdzie w braku wszelkiego prawa społecznego i wszelkiego wychowania, sama natura przemawia. Jakaż rozkosz zdradliwa w tej niewinności, jakże fatalny urok w jej skromności! Lecz Haide umrzeć musi, gdyby

żyła popadłszy w błąd, splamiłaby się w naszych oczach. Wielki poeta czuje to doskonale. Czyż namiętność nie poszła jeszcze dalej, i czy poezya którą ona się wydobywa, nie poszukała sobie potężnego środka wymowy?

Przerażenie nie podlega analizie. Potrzeba koniecznie przedstawić oczom, sceny przeszywające dreszczem zgrozy. Niech więc czytelnik przejdzie sobie pamięcią ową burzę z dziesiątego śpiewu. Poezya nowoczesna nie ma nic takiego, co by się dało lepiej porównać z epizodem Ugolina w *Piekle* Dantego. Dwie tu tylko krótkie zrobimy uwagi co do okropności sceny na okręcie podczas burzy.

Bajron zapoznał się sam z okropnością burzy, szedł on ślad za śladem z akuratnością angielską, za wskazówkami marynarzy blizkich rozbicia. Anglia obfituje w tego rodzaju wypadki. Pamiętniki Kommodora Bajrona, jego wzruszenie na morzu, stały się energiczną poezją dla synowca. Wszystkie szczegóły są autentyczne. Obraz antropofagii w scenie, gdy biednego Cadrylla krają na kawałki i jedzą, jest wierną, dodaną jest data tego zdarzenia wraz z nazwiskiem świadka i najdrobniejszymi szczegółami tego festynu.

Poeta nie tu nie komponuje, ani błagalnej prośby Pedrilla izby mu wprzód krew z żył wytoczono, ani zwierzęcego pragnienia chirurga, którzy wyssał krew w otwartej ranie, ani wściekłości tych, którzy się najedli ludzkim mięsem. Wszystko jest zabrane wiernie w opowieść tej biednej natury ludzkiej w najstraszniejszych jej chwilach, i tylko dziwić się jeszcze bardziej trzeba, że takie paroksyzmy cierpienia dały się przemienić w poezję. Lecz za jaką cenę! Piękność sprawia tutaj ból, większy nawet niż w *Manfredzie* lub *Kainie*, bo sroższa tu fatalność zawieszona nad duszą!

Mamy w literaturze bardzo wiele opisów burzy. We wszystkich atoli Bóg jest obecny. We wszystkich człowiek sam na sam z rozwścieczoną naturą, klęka i błaga jedną choćby chwilę owej tajemniczej potęgi, której gniewu obawiać się ma powody. Nawet Rabelais epikurejczyk, nie zapomniał o bóstwie, ukazującym się promieniejąco w pięknych a prostych słowach Pantagruela. Bajron jeden ukazuje nam tylko fatalizm, i tryumfuje wraz z nim.

Fatalizmu heroicznego i szlachetnego potrzeba szukać u starożytnych; więc trzeba przystać na to że autor Don Juana jest cyniczny, lecz co poniżej człowieka to podnosi poemat. Tylko połączeniem wzajemnym Wirgiliusza i Arystofanesa, mógł tchnąć w swój poemat: „śmiej i łzy przedmiotów.” Gdyby w tej części Don Juana nie było miłości, byłaby ona poezją przekleństwa i rozpacz, a chociaż pogarda kobiet wślizguje się co chwila pod pióro poety, to jednak ma on wkrótce potem czułość dla niej niepokalaną czystości. Poeta mimowoli wierzy w miłość, Haido wznosi się jak gwiazda na horyzoncie Don Juana. Pierwsze tę-

skie spojrzenie Don Juana wyrzuconego na brzegi, padające na twarz młodej Greczynki pochylonej nad nim, stanowi przejście, które się rzadko dwa razy udaje największym poetom.

Energiczne strofy Bajrona przeciw wojnie nie straciły dziś jeszcze nic ze swego oroku. Jest to ostatnia z namietności zawartych w dziewięciu pieśniach. Tylko prawda jest trwałą, a Bajron z nią się nie rozłączał. Przy nazwie „wojny” przypominają się tłumnie nazwiska wszystkich poetów i filozofów naszego wieku. De Maistre uważa wojnę jako boską, bo daje sławę, jakkolwiek szerzy zniszczenie i pożogę. Nie dziwimy się temu awanturniczemu myślicielowi, szukającemu z przyczyn innych, aże w złém dowodów Opatrzności, lecz może zapomniał o tém, że po ganin, pierwszy z pomiędzy wszystkich Homer, powiedział o Jowiszu, że ten wypuszcza wtedy wojnę gdy ziemia przepełniona jest ludźmi. Może de Maistre mniej się jeszcze spodziewał tego, iż taki Proudhon przyłącza się do jego zdania. Proudhon zaś widząc w wojnie tryumf siły, która według niego jest źródłem prawa, musiał pozdrowić wojnę jako boską.

Bajron nigdy nie zmienił swego zdania co do wojny. Zawsze ją uważał jako zbrodnię narodów, ilekroć nie jest środkiem zbawienia i ochroną praw. Nie wierzy z de Maistrem iż upojenie się krwią jest drogą Boga, ani z Proudhonem nie uwielbia paroxyzmu rozszalałej siły; — nie podlega też eklektyzmowi wysnuwającemu ze złego dobre i skrapiającemu krwią owoc delikatny cywilizacji. Wstręt czuje do wojny, i z tego już względu będzie długo jeszcze poetą XIX wieku. Bajron odarł wojnę ze szlachetności, a tym razem szorstkość wyrażen jest ludzkością, cynizm zbawienną lekcją.

„Trzysta armat wyrzuciło emetyk, trzydzieści tysięcy muszkietów pluęło pigułkami jak gradem, ażeby sprawić krwawą łaźnię. Śmiertelności! ty masz twe książki miesięczne. Twoje zaraży, głody, twoi lekarze dźwięczą nam w uszach cierpieniami przeszłemi, terazniejszymi i przyszłemi, lecz wszystko ustąpić musi przed obrazem wiernym pola walki.

Tutaj zastaniesz boleści ciągle nowe, mnożące się aż do zutwardzenia serca ludzkiego, obytego z nieskończoną różnorodnością cierpień podpadających pod oko. Przytłumiony jęk, konwulsyjne drgnienia człowieka tarzającego się w piasku, oczy postawione w słup, wywrócone białkami, oto nagroda której wyczekuje ty siące ludzi“!!....

Będzie to wieczną chwałą dla Bajrona, że zwalczał przesąd sławy wojskowej w czasach, gdy wojna stała na pierwszym planie. Wrażenie wywarło jego odwagą jako i talentem, liczyło się do zwycięstw cywilizacji. Rozpoczął poezją dzieło ludzkości, które prowadzi dalej postęp w sztukach i naukach.

Wojna i zniszczenie, przestrach i cierpienie, miłość, swoboda, to pierwsze dziesięć śpiewów, to skala poezyi a zarazem filozofii Bajrona. Co myśleć o innych?

Ostatnie siedm śpiewów zaledwo zaznaczają to, czego poeta chciał, a nie mógł urzeczywistnić swego pomysłu nawet w części. To, czego sobie życzył, wyrażone jest w kilku miejscach, więc nie nie komponujemy, ale trzymamy się ściśle intencji autora. Onto sam, kiernje ciągle analizą.

W strofie 101 śpiewu XIV tak powiada:

„Jestto dziwne, ale prawdziwe; dziwne, bo prawda jest zawsze dziwną i to więcej jeszcze niż fikcyą. Gdyby mogła być wypowiedzianą, jakżeby zyskały romanse na zmianie, i jakże innem okiem patrzeliby się ludzie na świat! A jakżeby cnota i występki pomieniać się musiały na miejsca! Nowo odkryty świat byłby niczem w porównaniu z dawnym, gdyby jaki. Krzysztof Kolumb oceanów moralnych, wskazał ludziom antypody ich dusz!”

Gdzieindziej zapowiada, że ukaże rzeczy tak jak są a nie tak jak być powinny, bo jeżeli ma się ochęć poprawienia rzeczywistości, to czas już poznać ją. Poezya więc jego nie będzie się już żywić fikcyą, ale żyć faktami. Muza jego nie będzie już opiewać kaprysy, ale ludzi, ich sposób życia i czyny. Skargą to stało się powszechną, że się nikomu nie udało opisać świat z wiernością malarza, otóż zgoda, on się teraz podjął tego, a przynajmniej raz satyra nie będzie podobną do owych drobnych skandali, które się kupuje za pieniądze u portyerów (1). Miłość, wojna, burza, lekki powiew medytacyi, spojrzenie *à vol d'oiseau* na pustki społeczne, to stanowiło dotychczasowy jego poemat, lecz teraz wnuknie on w sferę wyższą ponad wszelkie przedmioty, a gdzie są podobne sobie wszystkich serca i dusze.

Nowy się przeto poemat zaczyna, a umysł ten ruchliwy, odnawiający się co 6 lub 7 lat, inauguruje nową epokę. Okoliczności też które się zawsze na Bajronie odbijają, zmieniły się. Był to bowiem czas kongresu werońskiego i rychłej wojny hiszpańskiej, a niedługiej także śmierci Napoleona I.

Umysł Bajrona jakby brał naukę z wypadków, staje się praktyczniejszym, porzuca już namiętność ślepą, dramat filozoficzny *Manfreda* i *Kaina* gdzie panuje ponury fatalizm, pisze *Wiek z brązu*, zawierający sąd o powołaniu nowoczesnego Cezara. Wydaje wraz z Leighiem Huntem „*Liberala*,” dziennik radykalny i deistyczny. Marzy o pozycyi takłej jaką miał Wolter, który z głębi swej samotni fernejkiej rządził opinią publiczną.

Lecz Bajron z góry już wyzuł się ze wszelkiej powagi moralnej, przez swoje sarkazmy wymierzane ludziom, i przez ucieczkę z kraju bez potrzeby.

Ostatnia połowa Don Juana tak nieskończona, a przedewszystkiem tak różna od pierwszej, należy do tej epoki przesilenia. Autor napada gwałtownie arystokracją angielską, i nie bez tajemniczych groźb podnosi zasłonę z widowiska, którego był

(1) Śp. XIV. str. 13 i 19.

świadkiem, a często i aktorem. *Pars parva fui* mówi z udaną skromnością (brałem cokolwiek udział). Tych groźb jednak nie mógł, może nie chciał spełnić; Don Juan pozostał jednym z tych wielkich niedokończonych gmachów Wirgilego.

... Pendant opera interrupta minaeque

Murorum iugentes...

Czyto że Bajron w swęj zuchwałęj podróży przez nieznanne jeszcze regiony, uczuł nagle ową obawę starożytnego lękającego się wyjawie tajemnice eleuzyńskie, czytęż przeląkł się na samą myśl milczenia, jakie nastąpić może o jego dziełach,—dość że zostawił XV i XVI śpiew swym przyjaciółom w Genewie, którzy je wydali dopiero po jego śmierci. Przerwanie Don Juana było trzeciém pożegnaniem muzy. Przeznaczenie chciało, że było ono ostatniém. A wreszcie zrzeczenie się sławy literackięj, przyszło mu łatwiej niż kiedykolwiek. Ma on albowiem to wspólnego z wieloma nowszymi pisarzami, że ujawniając dość długo myśl zapragnął nareszcie czynu. Gete uważa ten odjazd znów jako dobrowolny ostracyzm, bo według niego, Bajron gdyby był pozżył dłużej, musiałby i tak wyemigrować z Europy. Nie, poeta nie był bynajmniej Koriolanem, który się stał przyjacielem Wol-sków wtedy gdy go wypędzili Rzymianie.

Pierwsza Bajrona nienawiść trwała ciągle, nieugięta i żywa. Okolicznościom pozostawiał staranie kierunku życia, lecz wybierał sam szczególną drogę. Nigdy człowiek, nigdy poeta nie dotrzymał tyle ile przyrzekł. Skończył tak, jak zaczął. Odjazd jego do Grecyi był odjazdem do pierwotnej ojczyzny, którą za pierwszym swoim tam pobytem za taką uznał. Ostatnia kartka którą napisał w Missolonghi p. t. „*Mój trzydziesty szósty rok*” zamyka pieczęcią całe to życie. Żegna się z miłością, niestosowną już dla jego siwych włosów, ani dla ziemi na której rozpiął swój namiot, ani dla dni walki która się gotuje. Wiek, wspomnienia Grecyi i przyszła walka nakazują mu szukać miejsca, gdzie chce upaść na spoczynek. Ci, którzy widzą w tej najwyższej stanowczości samobójstwo bohaterskie, spotwarzają go, ci co uważają ją za chęć pokuty i expiację, nie rozumiają go wcale, gdyż tak z samego początku jak i przy końcu życia, łączył on zawsze szlachetność duszy z pychą. Zrazu podniósł się przeciw staremu społeczeństwu dla samęj przyjemności oporu, po siedmiu latach, wyrzekając się kraju który nie padł do nóg rozkazującego wy-bawcy, poszedł umrzeć za inny kraj, za kraj Alcybiadesów i Leonidasów, których zwał swymi przodkami. Przebiegł ziemię jak strumień niepowstrzymany, podobien, że użyjemy ulubionego jego porównania, nieposkromionemu Rodanowi, który wpływa w jezioro spokojnej falistości na to, ażeby wkrótce wypłynąć ztamtąd jeszcze gwałtowniej.

E. L...